

pieczęć agitację po przez granicę pruską, że, gdyby Galicja była krajem niezależnym, my (Niemcy) poczynilibyśmy kordon graniczny i bardzo szybko posłilibyśmy dalej w obronę naszych interesów. Nie możemy mieć stanu tego znaczenia, które ma kierownik Austro-Węgier, uważać za tak niekonsekwentnego, żeby wyznane przez siebie zasady w tak delikatnym przypadku miał opuścić. Słowem — rozpowszechniona w szerokiej kołach pogłoska nie może być uzasadnioną żadną miarą, a kanclerz Rzeszy, który kilkakrotnie publicznie przyznał się do dotychczasowej polityki wschodniokresowej, dowiedzie tego — o tym możemy być przekonani — czynem. Rząd pruski tym rychlej przystąpi do zastosowania ustawy o wywłaszczeniu, im więcej jest przekonany o tym, że ma poparcie zgodne wszystkich kół narodowych. „Działac” w tym kierunku — to przedewszystkiem zadanie Ostmarkenferaju!”

Zarząd Główny i Główny Wydział Ostmarkenferaju obradował w niedzielę w Berlinie w obecności 160 członków. Zebraniu przewodniczył właściciel dóbr Bernuth z Borowa. Pogląd na sytuację na „kresach wschodnich” dał major poznański Tiedemann z Jeziorka, kładąc główny nacisk na sprawę wywłaszczenia. Opinię niemiecką zatwierdził wprost fakt, że w roku bieżącym 50 tysięcy mórg ziemi niemieckiej przeszło w ręce polskie. Narzuca się pytanie, czy rząd spełnił swój obowiązek. Byłoby wprost ułudzeniem dla kanclerza, gdyby się wierzyło, że rząd nie zastosowuje wywłaszczenia ze względu na zagranicę. Ostmarkenferaj istnieje i działa już od 16 lat. Członkowie jego nie zniechęca się chwilowymi wahaniem w polityce; zwyciężą, bo zwyciężyć muszą.

Radca sprawiedliwości Wagner z Berlina referował o przyszłości antypolskiej polityki rolnej. Przestrzegając, by Ostmarkenferaj nie zrywał z rzędem dobrych stosunków, dopóki nie będzie miał ścisłych dowodów, że rząd waha się w kwestii polskiej. Dotąd tych dowodów niema. Niezależnie wskazuje od tego przysługujące Ostmarkenferajowi prawo napominania, by ostatecznie przystąpiono do wywłaszczenia i by uzależniono parcelację od przyzwolenia władzy rządowej. Dla tego mówca wniosł następującą rezolucję, którą po obszernej dyskusji przyjęto jednogłośnie: Główny Wydział Niemieckiego Tow. dla kresów wschodnich ma do królewskiego rządu państwowego pełne zaufanie, iż stanowczo trwać będzie przy uprawianiu od szeregu lat polityce wschodnio-kresowej.

Wydanie prawa z dnia 20. marca 1908. r. (prawa o wywłaszczeniu) podzieliło na pewien czas hamulcem na agresywnym postępowaniu polaków; w czasach nowszych tymczasem rozpoczęła się znowu tak samo silna jak owocna działalność przeciw niemieckiemu stanowi posiadania, działalności, nacechowana mistycznym i bezwzględny terrorystycznym. Błoga działalność Komisji Kolonizacyjnej zostanie wskutek tego wkrótce narażona na częściowy, o ile nie na zupełny zastój. Główny Wydział uważa zatem za wskazane koniecznością, by jak najprędzej przystąpiono do wykonania ustawy z dnia 20. marca 1908. r., przez co nikt nie może mieć wątpliwości, że w wschodniej części do pewnego i stałego kontynuowania naszej polityki antypolskiej zostanie na nowo wzmocnione.

Główny Wydział zwraca się dalej ponownie do królewskiego rządu państwowego z nagłą prośbą, by jeszcze w najbliższej sesji sejmowej wniosł oddawną oczekiwaną projekt, uzależniający parcelację na wschodzie od pozwolenia władzy królewskiej.

W dyskusji poruszano także kilkakrotnie sprawę dworostw (resztek). Uchwały nie powzięto żadnej ze względu na drażliwy charakter tej kwestii i ponieważ ma się zaufanie do gospodarczych poglądów prezesa Komisji Kolonizacyjnej.

W sprawie ustawy zabezpieczeniowej Rzeszy przemawiali: sędzia dr. Bencke z Tarnobrzegia Gór na Śląsku i radca sprawiedliwości Wandel z Essen w Westfalii i przedłożyli ze względu na „niebez-

pieczeństwo polskie” rezolucję z następującymi żądaniemi:

1) Przy zabezpieczeniu na wypadek choroby równe prawa dla pracodawców i pracowników. 2) Dla kas chorych po wsiach organizacja wewnętrzna, odpowiadająca propozycjom projektu Rady Związkowej. 3) Na zarządzenie władzy administracyjnej jawne wybory organów ubezpieczenia. 4) Ustanowienie języka niemieckiego jako wyłącznego języka urzędowego, także przy obradach. 5) Przy regulowaniu kwestii co do lekarzy nie ustanawiać prawnie systemu wolnego wyboru, ani też przewidywać środków, dających gwarancję, że kasy chorych system ten zaprowadzić będą zmuszone mimo swej woli.

Rezolucję przyjęto i zrobiono jeszcze dodatkowe, żądające zmiany przepisu w projekcie ustawy, który stwarza korzystniejsze warunki dla obywateli w Rzeszy.

Przy wyborze nowego Zarządu Głównego powołano w miejsce zmarłego Kennemanna — ziemianina Bernutha z Borowa na stanowisko przewodniczącego Wydziału Głównego.

Przebieg i wynik berlińskich obrad Ostmarkenferaju nikogo nie zaskiwił.

Pogrzeb śp. ks. Wawrzyniaka w Mogilnie.

Po odbytych obrzędach żałobnych w Poznaniu przewieziono zwłoki księdza prałata Wawrzyniaka w sobotę po południu do Mogilni, gdzie na starym cmentarzu mogileńskim wśród wiernych parafii spocząć miały na wieki. Liczny orszak duchowieństwa, wszystkie towarzystwa mogileńskie, szeregi obywateli okolicznych i tłumy osieroconych parafian oczekiwały szczątków oplakiwanego swego przewodnika na dworcu. I uformował się pochód olbrzymi. Setki pochodni oświecały pochód olbrzymi. Setki pochodni oświecały pochód olbrzymi.

Ruszył kondukt żałobny, prowadzony przez księdza oficjała Goczkowskiego z Gniezna w otoczeniu kanoników i prałatów. Po raz ostatni wstępował w progi swej parafii potężny jej wódz i ojciec prawdziwy. To też całe miasto okryło się żałobą. Wszystkie sklepy, niezależnie od wyznania ich właścicieli, były zamknięte. Wśród bicia dzwonów wniesiono trumnę do kościoła Norbertanek i złożono ją na katafalku w kościele. I długo jeszcze po skończeniu właściwych ceremonii tłumy wiernych cisnęły się przed progi katafalku, aby ostatni hołd oddać temu, który ich opuścił na zawsze.

W niedzielę na godz. 3. naznaczony był pogrzeb śp. ks. prałata Wawrzyniaka. Od samego rana wszędz spieszły rzesze żałobne, chcące oddać ostatnią przysługę Zmarłemu. Wszystkie pociągi były przepełnione. Z Poznania główna część uczestników wyruszyła pociągami o godzinie trzy kwadrans na 1. Przedstawiciele wybitniejszych instytucji poznańskich, liczne grono pań i dużo osób z obywatelstwa wyruszyło pociągami tym do Mogilni. A na każdej stacji wsiadały nowe szeregi, spieszące na pogrzeb. Szczególnie rósł serce na widok licznych przedstawicieli ludu wiejskiego, którzy tłumnie dobijali się o miejsce w pociągu, aby odprowadzić zwłoki ks. prałata na miejsce wiecznego spoczynku.

Na dworcu kilkadziesiąt powozów i furmanek czekało na uczestników pogrzebu. Całe Mogilno przepełnione jest tłumami żałobnymi. Ze samego powiatu mogileńskiego przybyło około 600 włościan, członków Kółek rolniczych. Prawie wszystkie domy w mieście są przystrojone emblematami żałoby. Jedna delegacja za drugą w nieskończonym szeregu kroczy do kościoła klasztoru. Tu odprawiają się ostatnie egzekwie nad trumną.

Wreszcie formuje się pochód pogrzebowy. Wszędzie znać sprężystą rekę organizatorów spośród obywatelstwa miasta i okolicy. Szczególnie czynnymi byli pp. dr. Rogala, Chojnacki i dr. Jasiński z Mogilni, oraz Chrzanowski z Gozdawy i Frezer z Świerkocina. Tablice z napisem niesione przez chłopów, oznaczały miejsce każdej grupy w pochodzie. A więc idą przedstawiciele banków i spółek, przedstawiciele Rolników, Sokoła, Czytelników ludowych, Kółek rolniczych, organizacji politycznych i dużo, dużo innych. Także Rada Miejska Mo-

czasu od powstania do wojny japońskiej, prądy i kierunki od r. 1864. do 1904., rzut oka na ostatnie pięćdziesiąt lat.

Ostatnie rozdziały, w których autor omawia współczesne już zagadnienia polityczne polskie, są naturalnie najciekawsze, ale też najbardziej jednostronne, najbardziej nastroszone na ton polemiki publicystycznej. Głównym wnioskiem, do którego autor dochodzi jest, że polacy niepodległy byt otrzymać mogą tylko w bezwzględnej walce z Rosją, i to walce rewolucyjnej.

To podkreślenie walki na jednym froncie jest słabą stroną dzieła Studnickiego. Lekceważy on zupełnie zabór pruski, który w jego kombinacjach politycznych wcale nie istnieje. Z tej samej jednostronności wypływa zupełne niedocenienie niebezpieczeństwa niemieckiego. Poza tymi brakami jednak wywody pana Studnickiego zawierają niejedno ciekawe spostrzeżenie i zaznajomienie się z nimi — oczywiście z odpowiednią dozą krytycyzmu — może być co bądź pobudzić do myślenia.

Operę „Quo vadis”, kompozytora francuskiego Nougues, wystawiono wczoraj z dużym powodzeniem we Wrocławiu w teatrze „Schauspielhaus”. Inscenizacja, prowadzona przez dyrektora Nietersa odznaczała się ogromnym przepychem. Szczególnie dobrane wypadły partie Petroniusza, Chilonidesa, św. Piotra, Lygii i Poppela.

głina zjawiała się in corpore na pogrzebie. Dużo osób z dalszych stron, szczególnie z Prus Zachodnich, kroczyło w pochodzie, między innymi widzieliśmy sędziego Chmielewskiego z Copot i p. Sikorskiego z Leśna. Cmentarz leży właściwie tuż naprzeciw kościoła, ale ponieważ przedzielony jest jeziorem, więc godzinę okrągać musi iść kondukt naokoło miasta.

Przed trumną postępuje około 50 księży, na czele ich kroczy ks. dziekan Bobowski. Wreszcie wkracza pochód na cmentarz, amfiteatralnie, malowniczo położony. Malowniczo też grupuje się orszak żałobny dookoła otwartego grobu. Cisza zalega głęboka. Ostatnie pożegnania głosi przy trumnie ks. profesor Zimmermann, przybyły z Krakowa. Śmiało słowa, podniosłe myśli płyną z ust jego. Mowa jego brzmiała jak wielki pean pracy, tej pracy twórczej, zbrojnej, której tak wybitnym przedstawicielem był zmarły ks. prałat Wawrzyniak. Nie wystarczy się modlić, nie wystarczy być wpatrzonym w niebieskie zaświaty, ten tylko jest całym człowiekiem, który modlitwę z pracą łączy, który siły swoje poświęca dla współbraci. Takim był Zmarły. On jak Mojżesz uderzał w twardą opokę i za każdym razem żywotne źródło z niej wytryskało. Ciepłymi, serdecznymi słowami żegna w końcu mówca drogie zwłoki, a pod wrażeniem mowy tej w niemej zadumie pochylają się głowy.

Jeszcze ktoś stał nad grobem i mówił; donośny głos rozlega się po całym cmentarzu. To gość daleki, z Galicji, przedstawiciel galicyjskich Spółek współdzielczych, dyrektor Terenkbzy, który z polecenia namiestnictwa przybył złożyć hołd wielkiemu mistrzowi i przewodnikowi polskich organizacji spółkowych. Nastąpiły śpiewy żałobne księży, potem Koło śpiewackie z Inowrocławia wspólnie z Kółem mogileńskim wykonało doskonale wyćwiczony i do głębi wzruszający utwór, żegnał Zmarłego.

Ceremonia skończona. Powoli, przejęte bolesnym nastrojem tłumy, opuszczają cmentarz. Samotny pozostał na nim wielki Zmarły. Ale tylko szczątki śmiertelne spoczęły pod starymi drzewami mogileńskimi. Duch jego zamieszkał w całym społeczeństwie i żyć będzie w nim, dopóki społeczeństwo polskie żyć będzie.

Z mowy żałobnej ks. szamb. Kłosa wygłoszonej podczas nabożeństwa żałobnego u Fary

Ks. szamb. Kłos obrat jako „przedświęcie” zdanie z III księgi Mojżesza, które u nikogo z pewnością nie byłoby tak wybornym określeniem indywidualności i posłannictwa, jak w zastosowaniu do śp. ks. prałata Wawrzyniaka: „Szedł przed ludem na okazanie drogi we dnie w słupie obłoku, a w nocy w słupie ognistym, żeby był wodzem na drodze obojgo czasu”.

Jobowa wieść — mówił kaznodzieja — spadła jak straszny a niespodziewany grom na naszą dzielnicę, a echem bolesnym odbiła się, gdziekolwiek sięga polska mowa, a z nią świadomość o sprawach Kościoła i narodu. Pochylcie się ze czcią, szanując ciałego króla, narodzie cały folguj swemu żalowi, bo ubył ci wielki mąż, na którym spoczęło błogosławieństwo Boże, który w mądrości swojej umiał drogi Opatrzności nie tylko odczuwać, ale i innym wskazać. Czym on był dla nas? To najboleśniejsze pytanie. A jednak naród cały i ten co tutaj w starym świecie pokrajamy we troje zaborczychmi plugami i ten co na drugiej półkuli przed 12 laty z takim zapalem przyjmował u siebie zmarłego, rozkłączony u jego trumny pragnie słyszeć odpowiedź. I odpowiada mówca, że śp. p. ks. prał. W. — to król czynu. Takie było jego posłannictwo, aby jako król czynu „szedł przed ludem na okazanie drogi...”. Po królach berła, co wiecznym snem legli na Wawelu, po królach pieśni, którzy pocieszały naród w upadku, — on, król czynu.

Gdzie kolebka tego króla? Stwierdziwszy, że śp. p. ks. prałat Wawrzyniak, to dziecko polskiego ludu zpod wiościńskiej strzechy, taką wygłasza mówca pochwałę chłopskiej chaty: O, częście ci, pocziwa, polska chato wiościńska! Ciebie głos wieściców uczył tylokrótnie jako skarbnicę naszej przeszłości i przyszłości, jako arkę pełną żywego ducha narodu. A ja cie pozdrawiam jako świątynię czystej religii i nieśkalanej wiary. W tobie głębokim korytem i wartkim prądem płynie żywa woda Chrystusowej nauki. Więc bądź błogosławiona w prostej wierze swojej i strzeż tego klejnotu jak żrenicy w oku, by ci jej nie zgasiły zimne powiaty sztyderskiego niedowiarstwa.

Kaznodzieja nie wchodzi wcale w szczegóły życia i działania Zmarłego. Przy takiej bowiem obfitości i różnorodności prac możnaby się istotnie zgubić, gdyby się chciało o każdej z nich choć kilka słów powiedzieć. Zresztą „imię i nazwa czynu — wyraża się mówca — to lupina, a ja chcę wam podać jądro”.

Nastąpiła charakterystyka wielkich czynów, którymi śp. p. ks. Patron zdobył sobie godność króla czynu. Powiedziano o polakach, że umiają dla ojczyzny umierać, ale nie umiają żyć i pracować. Święta to i bohaterska rzecz poleć na polu bitwy za ojczyznę wśród grania armat i szczyku pałasy, ale większe to i świętsze bohaterstwo znieść się od świtu do zmroku na twardym gorze codziennych obowiązków i nie wyrzekać się życia, lecz życie budzić w zastygających duszach, dźwigać upadłych, a zapomnianych w wiekowych krzywdach doprowadzać do godności wolnych synów ojczyzny. Do tego potrzeba wielkiego zaparcia się siebie, a to właśnie najcenniejszy jego klejnot. Śnać wstuchal się w słowa wieścica (Krasickiego): „Idź i czyń bez wtychnienia, chociaż ci serce wyschnie w piersiach twoich, chociaż zwątpisz o braci swojej, czyń, a przetrwasz marnych, szczęśliwych i świętych i zmartwychwstaniesz i staniesz się wolnym synem niebios”.

Do tego celu, do wolnego synostwa niebios, chciał on doprowadzić wszystkich. Do tego przecież zmierzały wszystkie jego prace, aby pomnożony dobrobyt stał się stopniem, z którego łatwiej sięgnąć po dobra wyższej natury. Tymi niezapomnianymi czynami stał on się naszą dumą i chlubą; gdziekolwiek się pokazał, tam swój patrzeni na niego, z uwielbieniem, a na spżiwych czołach pogromców płonął namieniec zazdrości i faryzeuszowskiej trwogi.

Modlił się gżasła niedawno poetka (Kłopotnicka): „Panie, niechaj nas nazwa kolumną strzaskaną, pochodnią przez dzieje zdmuchniętą, stepem nieurodzajnym, ale niechaj nas świat nie nazwie pokoleniem występnych”. Nie będzie miał prawa świat do tego, dopóki nam Opatrzność takich zesyła mężów, jak śp. ks. prał. Wawrzyniak.

Nie dziedzictwem, ale twardą pracą zdobył sobie godność króla czynu. A namaszczenie wziął z kapłaństwa. To posłużyło kaznodziei za pobudkę do okazania, jak i w życiu kapłańskim przejęty był śp. p. ks. prałat Wawrzyniak. Wielkością kapłańskiego powołania i zadania „Bo kapłan — wyraził się mówca — który nie baczenie tak głęboko pogrążył się w świeckich sprawach, iż topi w nich charakter kapłański, traci tym samym duszę i siły apostołstwa”. I znowu ta miłość kapłańskiego powołania w o sobie wielkiego Niebożczyka, streszczała się w spełnieniu wezwania apostoła: „In omibus labora... labora sicut bonus miles Christi”. Od tej żołnierskiej Chrystusowej nie stronił, dowodem jego prace kościelne i kapłańskie w Sremskiej przez cały czas walki kulturnej, i na probostwie w Mogilnie. Te prace umiał rozszerzać poza mury kościoła i zakrytych — dowodem jego społeczna działalność w niezliczonych instytucjach z tym celem na oku, aby niżej warstwy, podnoszące się w znaczeniu swym społecznym i politycznym, nie zostały odcięte od krynicy zbawienia, t. j. Kościoła katolickiego.

Rzewny też szczegół, świadczący o dziecięcej pobożności Zmarłego, przytoczył kaznodzieja, opowiadając, jak Niebożczyk na godzinę przed nagłą swoją śmiercią odczytywał się do towarzysza prac swoich: „Jeszcze tylko zmówię różaniec, a potem pójdę na spocznik”. Zdało się więc, że modlitwa do Matki Boskiej była ostatnią jego na ziemi modlitwą, która wyprzedziła spocznik wieczny. „Patrzcie, olbrzym w czynie, dziecko w prostocie wiary!”

Potężne wrażenie robiło zakończenie, w którym mówca wyzywa naród, aby wielkiego Zmarłego uczcił królem czynu. „Przyniescie królewski szkarłat wdzięczności i zawdzięczenie go na barki Jego, dajcie do ręki berło uznania, na głowę włóście mu koronę cześci, wysadzana perłami poświęceń dla króci, i posadźcie go na tronie serdecznej pamięci w świątyni ducha narodu.”

Wskazawszy jeszcze, jak ten król „nie z królewskiej krwi, bo z chłopskiej idący chaty, ale pełen królewskich zasług, za które i ci, których świat nazywa wysoko urodzonymi, niżki mu pokłon złożać powinni”, woła głosem wielkim na swoje szeregi, aby „zachować spókoju ducha a przetrwać”, zakończył kaznodzieja żałobną swoją przemowę modlitwą: „Miejcie anieli i święci patronowie narodu naszego izy nasze serdeczne i nasze ofiary i zanieście je przed Tron Najwyższego jako przebieganie za ludzkie jego winy i ułomności. Matko Najświętsza, Królowo naszej korony, przyjmij go za Syna Swego. Daj mu, o Boże, siebie samego jako nagrodę za to, że Tobie był sługą, a nam wodzem i hetmanem, — a nad nami zmiłuj się, ach, zmiłuj się, o Panie!”

Odezwa!

Szanowni Wyborcy miasta Poznania!

We wtorek, 22. listopada odbędzie się wybory do Rady Miejskiej.

Na zebraniu w dniu 6. listopada uchwalono kandydatów do Rady Miejskiej, na których każdy obywatel, uznający solidarność narodową, winien bezwarunkowo głosować. Są nimi: w okręgu I. (Rynek): Ludwik Frankiewicz i Roman Leitgeber;

w okręgu II. (Rycerska): dr. Kazimierz Hacia i Konrad Kolszewski;

w okręgu III. (Naumanna): Jan Suchowiak i dr. Bronisław Szulcowski;

w okręgu IV. (Chwaliszewski): Stanisław Offierski;

w okręgu Jezycze: Jan Kosicki.

Lazarz i Wilda (III. klasa) w tym roku nie głosują.

Na mocy uchwały Sejmiku pruskiego nastąpił od roku 'nowy podział systemu podatkowego. Jeżeli mianowicie ktoś z powodu wielkiej liczby dzieci spadał do najniższej klasy podatkowej i tracił prawo głosowania do Rady Miejskiej, to obecnie wedle nowego rozporządzenia prawa głosowania nie traci i musi być zapisanym w liście wyborców. To też obecne listy wykazują przyrost, który w mieście naszym wynosi około 2500 polskich głosów, i powinniśmy zwyciężyć we wszystkich wyżej wymienionych okręgach, jeżeli każdy wyborca spełni swój obowiązek.

Wybory do Rady Miejskiej mają dla nas tym większe znaczenie, że istnieje od lat kilkunastu dążenie w Radzie Miejskiej, aby Poznań zrobić miastem okazałym, rozwijającym niemieckie wystawy i niemiecką kulturę. Długi miasta wzrosły przez lat kilkanaście do 6 milionów marek na przeszło 40 milionów marek, a odnośnie do tego wzrosły podatki komunalne ze 134 na blisko 200 procent.

W Radzie Miejskiej tej wodzą urzędnicy żydzi, jedni i drudzy kosztem polskiej ludności miasta naszego. Dowodem tego najwściebniejszym za miliony zbudowany nowy teatr niemiecki, skąd wygnany jest każde słowo polskie; dalej — budowa nowego gmachu miejskiego przy